Konto czekowe P. K. O. 408.160. Cena numeru 25 gr.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

LOT

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY

Rok III. Nowy Sącz, dnia 1 kwietnia 1929. Nr. 4.

Szczęść Boże!

Odszedł od nas Ten, który był dla nas wszystkiem! Porzucił nas wezwany na wyższe zaszczytne dla Niego stanowisko wizytatora szkół średnich w Lublinie, odszedł żegnany serdecznie przez wszystkich.



Prof. Stanisław Komar.

Czem był dla nas Młodych, mówić nie po- trzebujemy; poświadczą o tem łzy, które błysz- czały w oczach każdego, gdy przyszło pożegnać Tego Najukochańszego naszego Mistrza i Przy- jaciela.

On nas prowadził po drogach wzniosłych idei Dobra, Piękna i Pra- wdy. On kształcił nasze umysły na utworach na- szych pisarzy i poetów, On z serc naszych potra- fił najgłębsze i najlepsze wydobyć uczucia. On nas nauczył czcić „ołtarze przeszłości", pracę i umi- łowania pokoleń prze- szłych. On zachęcał do „szukania prawd jasnych płomieni, — szukania no- wych nieodkrytych dróg". I odszedł.

Żegnamy Cię na łamach Twego ukocha- nego pisma, żegnamy Cię, jako Najlepszego Profe- sora, Wychowawcę, Przy- jaciela i Przywódcę nas Młodych.

Niech Bóg Ci szczęści na nowej dro- dze, — niech Cię otoczą serca tak miłujące, jakie pozostawiłeś w N. Sączu, niech pracę Twoją wień- czą najobfitsze plony; idź w nową drogę z tą wiarą, że posiane przez Ciebie ziarna nauki i wszczepione w serca nasze idee Dobra, Piękna i Prawdy przebogaty owoc wy- dadzą, a przyszła nasza praca i postępowanie poświadczą, że nigdy Cię w życiu nie zapomnimy!



JADIK.

ALLELUJA!

Alleluja! — dzwon ogłasza,
Bije w ściany serce - stal:
Chrystus powstał — dusza nasza
Gubi troski, smutek, żal.

Alleluja! Polsko droga,
Dziś, gdy szczęścia idzie czar,
Chcemy podnieść wzrok do Boga,
By owocnym był serc żar.

Alleluja! — Choć pomału —
Nieść Ci chcemy chwały kwiat,
Dążyć w kraje ideału,
Wrócić szczęście dawnych lat.

WŁODZIMIERZ OGOŃCZYK GODZISZEWSKI.

HASŁA I CZYNY

Ukochanej Młodzieży Polskiej.

Górną jest rzeczą płomienne w świat rzucać Pieśni,—
Niecić Ideały, — Naród w nieściglą wieść dal...
Zamierzchłych dziejów urok z wieków wskrzeszać pleśni,
Balsamem koić dusze — lazurem morskich fal!

Lecz, gdy się życia przemożne ozwą hejnały,
Lutni struny trzeba stargać, — serc tęskny zgnieść żal,
Na bój Jutra iść z męstwem, jak rycerz wytrwały,
Życia kuć Świty, — marzenia w Czynów zmienić stal!

Bo Pieśń jest życia mistrzynią, — surmą wspaniałą!
Z dusz Bohaterstwa zdolna wydobyć wawrzyny!
Na Szczyt młodych wieść rzesze — z nieśmiertelną chwałą!

W Legjon Polski — zakujcie się Córy i Syny,
Świadomie gnani — czasu spienioną nawałą,
Ojczyźnie karnie twórzcie — Szczęścia podwaliny!

M. K.

W hołdzie Marszałkowi J. Piłsudskiemu

w dniu 19/III.

Po tragicznej klęsce narodowej w r. 1863, gdy zostaliśmy sam na sam z przemocą, która szła ku nam pijana zemstą za nieprzerwany stuletni bunt, ziejąc nienawiścią, grożąc katorgą — gdy duch w nas osłabł — wiara zetliła się — zapadliśmy w letarg narodowy.

Z tego letargu wyrwać — ducha obudzić — wykorzenić zwątpienie — tchnąć zapał w wątpiących, — nie żebrać, nie skomleć, nie potrząsać strzępami dawnej świetności, nie czekać cierpliwie na ochłapy, jakie zaborcy raczą nam rzucić łaskawie, — ale opancerzoną pięść wyciągnąć po to, co nam zabrała przemoc — przeorać zapałem pole ducha polskiego, pełne drzemiącej siły, leżącej odłogiem — ożywić tę kostnicę duchów, jaką była Polska, — podjął się jeden tylko człowiek, co poszedł za jękiem ludzkim, któremu drogowskazem było cierpienie narodu, — znalazł tych, podźwignął, wezwał i złączył w towarzyski obóz bojowników o wolność, o których Ojczyzna zapomniała, a którzy w odpowiedniej chwili podjąć się mogli zadania dziejowego Polaka — by zniweczyć przemoc człowieka nad człowiekiem, osadzić wśród Polaków poczucie siły i obalić niewolę.

Człowiekiem tym był Józef Piłsudski. „Urodzony w niewoli, okuty w powiciu“ podjął sam walkę ze znużonym polskim duchem Samoniewoli. Poza Nim nie było nic, jeno w dali powiewał sztandar dalekiej Ojczyzny, — przeciwko Niemu była niechęć, trwoga, przerażona Samoniewola narodowa.

Z garstką Czarowiców wyszedł „w najciemniejszą jesienną noc, gdy huczał wicher i bił deszcz“, gdy „my wszyscy, dwudziestomiljonowy naród spaliśmy w swych sypialniach, pokojach, izbach, poddaszach i norach podziemnych kamiennym snem niewolników“, w bój i w tę noc przyniesioną została do Polski — Wolność. Po heroicznej epopei wojennej, stoczył drugą walkę niemniej ciężką z partyjnictwem, samowolą, z nieposzanowaniem prawa, niezgodą, ze społeczeństwem, które wyraz wolność pojęło tak, że „nam wolno wszystko“, zwyciężył i stworzył Potężną Polskę. Zapisał się On złotemi zgłoskami w naszych sercach jako Wielki Budowniczy Polski i takim na wieki zostanie.

Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu za to, że przerwał tragiczne koło nierządu i słabości, w jakiem od trzech wieków zamykało się życie narodu polskiego, należy się najgłębszy hołd, który w dniu Jego Imienin u stóp składa cały naród.

Pierwszy Marszałek Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Józef Piłsudski

niech żyje!

POTOCZEK STANISŁAW.

Muzyka jazzbandowa.

Opinje muzyków o wartości muzyki jazzowej są sprzeczne. Jedni kwalifikują jazz jako jeden z objawów ogólnego powojennego obniżenia poziomu i smaku artystycznego i t. zw. powszechnie formę użycia. Inni natomiast chcą widzieć w jazzbandzie zapowiedź nowego stylu muzycznego i przypisują mu znaczenie wprost rewelacyjne. Przeciętny muzykalny ogół traktuje ten problemat bardziej obojętnie, w każdym razie jako pewien interesujący eksperyment muzyczny. Oczywiście, że należałoby się oświadczyć za zdaniem tych pierwszych.

„Jazz" jest to wyraz angielski, wykrzyknik, którego używają Negrzy apasze w okolicach Nowego Orleanu w podmiejskich lokalach tanecznych. Wykrzyknik ten „jazz" (niem. hetzen — szczuć, podniecać) działa niezwykle podniecająco na ich strukturę duchową. Wykrzyknikiem tym ochrzczono muzykę murzyńską. Jazz jest emanacją muzyki ludowej, mianowicie murzynów północno - amerykańskich.

Stworzyli go Negrzy i Metysi z wyspy Kuby i San - Domingo, owa rasa ujarzmiona przez białych, rzucona z ojczyzny na obcy ląd. Pracując ciężko w plantacjach, dawali wyraz w swych pieśniach religijnych (Negro-Spirituals) tęsknocie za wolnością. Melodje tych pieśni są pełne smutku, a w jednostajnym, kołyszącym ich rytmie przebija się tragizm rozpaczy. — Kiedy murzyni odzyskali wolność, owładnęła nimi radość niepohamowana. Długo skrępowane ręce i skute nogi mogli teraz swobodnie odprężyć, mogli rzucić się w wir rytmu, mogli nacieszyć się wolnością. Wyrazem tej radości był taniec

---

E. M.

Łodzią do Gdańska.

(Dokończenie).

Zwiedziwszy miasto, udaliśmy się w dalszą podróż. Wiosłowaliśmy cały dzień i noc, a dopiero o godz, 3 nad ranem stanęliśmy w Toruniu, przebywszy 60 km. Stąd Zdzisek pojechał do krewnych do Bydgoszczy, gdzie pozostał już z powodu braku paszportu, jaki potrzebny jest na granicy polsko-gdańskiej. W mieście zwiedziliśmy parę kościołów, pochodzących jeszcze z wieków średnich, poczem popłynęliśmy dalej.

Następnem miastem, gdzieśmy stanęli, był Fordoń, który na szczególną uwagę nie zasługuje. — Mając pomyślny wiatr, rozwinęliśmy żagiel, który nam wielce ulżył w pracy. O żaglu dojechaliśmy pod wieczór do Chełmna, miasta dość dużego. Na drugi dzień siła pomyślnego wiatru powiększyła się, to też pruliśmy fale równo z towarzyszącą nam jolką. W Grudziądzu zatrzymaliśmy się parę godzin, poczem chwyciliśmy za wiosła, gdyż wiatr dął przeciwny.

Jeszcze tego dnia zbliżyliśmy się do granicy pruskiej, biegnącej wzdłuż Wisły i tu pod miasteczkiem Nowem zanocowaliśmy na berlince. — O świcie wzięliśmy się do wioseł, postanawiając stanąć w Tczewie. Podróż była marna, padał bowiem deszcz i dął wiatr przeciwny.

Do Tczewu przypłynęliśmy dopiero o 2 w nocy. Czekając dnia, ułożyliśmy się do snu na łodzi, gdzie też chłód dawał się we znaki. — W mieście ku naszemu wielkiemu zdziwieniu i radości, spotkaliśmy się z jednym z naszych panów profesorów. Spotkanie było tem milsze, żeśmy od początku podróży nie widzieli się z nikim tak dobrze



Regtajm [Ragtime], pełen wyładowania energji i radości, I tu znachodzimy kolebkę głośnego dziś jazzu.

Pierwszą formą jazzu był zapomniany już dzisiaj Hek-welk [Cace-Walk], początkowo szydercza karykatura tańców europejskich. Ujarzmiony Negr wyśmiewał białych ludzi i wyszydzał ich ruchy w tańcu. Ale dając karykaturę tych tańców zabarwił je indywidualną cechą swego impulsywnego temperamentu, tu bowiem występuje już jako charakterystyczny czynnik rytmiczny synkopa [t. j. akcentowanie słabej części taktu], typowa dla wszystkich tańców murzyńskich.

Późniejszą fazą rozwojową było Tango, tańczone zrazu przez Kreolów i Mulatów — taniec pełen wyuzdania. Później Tango zostało wysubtelnione przez białych, przybrało rytm powolny, a przedewszystkiem odznaczało się śpiewną, sentymentalną melodją.

Ostatnie wreszcie stadjum w rozwoju jazzu stanowi szereg nowoczesnych tańców, jak one-step, two-step, foxtrott, gwałtowny charleston, black-bottom, new-blues i vale, mieszanina tanga, bluesa, charlestona i t. p. — Tańce te są utrzymane w takcie parzystym [na dwa] i posługują się nerwową synkopą, drgającą niepokojem. Muzyki do tych tańców dostarczali sami Murzyni. Muzyka ta nie krępowała się żadnemi prawidłami i więzami tradycji europejskiej, każdy instrument improwizował różnorodne melodje wśród materjału harmonicznego, który tę całość spajał.

Wśród tego materjału harmonicznego uwydatniały się jakieś zgrzyty, niby fałsze, pewne drobne odchylenia od djatonicznych stopni, jako objawy niepewności czy zdenerwowania. W skład pierwszych murzyńskich jazzbandów wchodziły: fortepian, skrzypce, cornet a piston, klarnet, puzon wyciągany, banjo i przeróżna perkusja. Zazwyczaj jeden Murzyn obsługiwał cały aparat perkusyjny

---

znajomym. Popołudniu mimo huraganowego a przeciwnego wiatru odbiliśmy od brzegu, borykając się z potężnymi zwałami wodnymi. Chcieliśmy koniecznie chociażby w nocy stanąć u celu podróży.

Pod wieczór wjechaliśmy na terytorjum gdańskie, często oświetlani reflektorami przejeżdżających statków, których unikaliśmy, bojąc się przytrzymania. Nie mogąc doczekać się tak upragnionej łuny nad miastem, postanowiliśmy gdzieś koło 12-tej w nocy zaczekać do rana i odpocząć. Wyciągnęliśmy zatem łódź do połowy na brzeg, a sami ułożyli się na jej dnie. Nareszcie zbudził mnie, kiedy słońce było dość wysoko, jakiś przejmujący chłód. Podniosłem płótno żaglowe i zobaczyłem całą rufę łodzi razem z bagażem i mojemi nogami pod wodą. Czemprędzej wodę wyczerpaliśmy i ze smutkiem skonstatowali, że zamokły klisze już naświetlone, jakoteż resztki zakupionej w Tczewie żywności. Przyczyną tego były fale powstałe od statku, który w nocy musiał blisko nas przejechać.

W urzędzie celnym, jakoteż w biurze meldunkowem na gdańskiej szluzie mieliśmy dużo arcywesołych zdarzeń. Na Leniwce, na której jazda należała do najgorszej [podwodne rośliny], zapoznaliśmy się z pewnym Niemcem sportowcem, który prosił nas o odwiedzenie go w domu. Pod wieczór zawinęliśmy do przystani „Polskiego Klubu Wioślarskiego“ w Gdańsku.

Na drugi dzień odwiedziliśmy w Langfuhr znajomych akademików, którzy nas po mieście oprowadzili i pokazali rzeczy godne widzenia. Przez następne dni byłem u znajomego Niemca, z którym miałem sposobność przejechać się jego własnym jachcikiem z Gdańska na Hel i z powrotem. W czwartym dniu wyjechaliśmy z Gdańska koleją do Gdyni, gdzie zabawiliśmy jeden dzień, zwie-

w sposób groteskowy i szalał jak wcielenie szatana. — U nas jeszcze czasami robi się z tego głupkowate widowisko, natomiast oryginalny jazz zarzucił go jako niesmaczny dodatek i zredukował perkusję do minimum.

Tu kończy się rola twórcza żywiołu murzyńskiego. — Dalsze losy jazzu spoczęły w ręku zawodowych muzyków, europejczyków, którzy go przekształcili w drugi gatunek, zmodernizowany i skomplikowany jazz.

Urodziny jazzu, ściśle biorąc, datują się od pojawienia się czysto instrumentalnego foxtrotta — utworu Irvinga Berlina. Ten król jazzbandu w New-Yorku zdobył na jazzie fortunę, zyskał sławę i rzadką popularność. Z pochodzenia Żyd, potrafił trafić do serca publiki i nadać jazzowi formę łagodniejszą, orkiestralną. Z Ameryki więc rozpoczął jazz swoją wędrówkę artystyczną a zarazem propagandową po całej Europie. W r. 1918 dotarł do Paryża i wywołał oszołomienie wśród społeczeństwa.

Jest rzeczą niezmiernie ciekawą, dlaczego jazz mimo swojego kakofonicznego brzmienia przyjął się w Europie z tak wielkiem powodzeniem? — Otóż jazz zastał Europę wyczerpaną długoletnią wojną, znękaną fizycznie i duchowo i pojawił się jako czynnik ożywczy. A jest to rzeczą wiadomą, że niemal we wszystkich epokach historji, w których na społeczeństwo padały czy to żywiołowe klęski, czy wojny, czy ucisk polityczny, że wtedy tłumiony instynkt życia szukał ujścia w sztucznej podniecie, w szale tańca.

Tak samo więc psychika społeczeństwa europejskiego szukała wyładowania temperamentu, tłumionego wśród szczęku broni, i znalazła realizację pragnień w nowej muzyce murzyńskiej. (C. d. n.)

---

dząjąc miasto, port handlowy i wojenny. Wrażeń, jakich doznałem w Gdańsku, podczas przejażdżki



Na gdańskiej szluzie.

po dość wzburzonej zatoce i w Gdyni, była taka moc, że nie jestem w stanie streścić ich w paru zdaniach.

Dnia 9 sierpnia ub. r., po miesiącu wodnej wędrówki odjechaliśmy z Gdyni pociągiem zdążającym do Warszawy i do domu.

* * *

Nieraz spotykam się z zapytaniami, co nam z tej wycieczki przyszło? — na co odpowiadam w krótkości: 1-mo — zwiedziliśmy „kawał kraju"; 2-do — nabraliśmy hartu ciała, wyrobili przedsiębiorczość i samodzielność, polegając tylko na własnych siłach, i 3-tio — co najważniejsze, wykazaliśmy mieszkańcom Pomorza, że nam, chociaż oddalonym o setki mil od Bałtyku, jest on nam również jak i im drogi.



M. M.

† ANTONI LANGE.

Dnia 18 marca 1929 zmarł w Warszawie jeden z twórców Młodej Polski, prof. Antoni Lange.

Literatura polska z jego śmiercią straciła wybitnego krytyka, tłumacza, literata i poetę.

Antoni Lange był estetą z urodzenia, w pogoni za pięknem przebył olbrzymie obszary literatury powszechnej, od symbolistów francuskich zwrócił się do romantyków angielskich, poetów hiszpańskich, klasycznej Grecji i starożytnego Wschodu.

Owocem tej pogoni jest cały szereg przekładów i prac literackich. Przyswoił literaturze polskiej dzieła i utwory pisarzy i poetów francuskich, włoskich, hiszpańskich; do najcenniejszych należą przekłady z języka hinduskiego i perskiego. W wędrówce tej niezmiernie wyćwiczył i wydoskonalił własną formę. Stał się twórcą całego szeregu trudnych a wytwornych form wiersza.

Jednak obok wirtuozostwa formy i słowa, poezję Langego cechuje moc uczucia.

Duszę jego szarpał ból narodowy, a wyraz tego dał w „pieśniach społecznych".

Był słynnym nowelistą; są one pełne światła i barwy.

Jednak najcenniejsze są jego krytyki. Zajął się on twórczością Żeromskiego, Reymonta i Kasprowicza, i z zadania wywiązał się doskonale.

Naprawdę śmierć A. Langego jest wielką stratą dla całego świata literackiego Polski.

Curiculum vitae.

[Czyniąc zadość żądaniu Dyrekcji Gimn. II, a zarazem gwoli ułatwienia pracy biografom moim w przyszłości, by im dostarczyć wiarygodnych wiadomości z mojego życia, postanowiłem napisać swój żywot poczciwego studenta].

Rok, w którym ujrzałem naprzód lewem, potem prawem okiem światło dzienne, zaliczyć można do feralnych. Było to roku pańskiego 1907, W przeddzień moich urodzin 15 komet z długimi ogonami ukazało się na niebie i było tak jasno, że można było znaleźć zgubiony zegarek na ulicy nieoświetlonej, co jest teraz w dobie elektryczności wykluczone nawet na oświetlonej ul. Jagiellońskiej w Nowym Sączu.

Dnia 28/XI działy się rzeczy niesłychane i niewiarygodne. Pan Bóg z zajęciem obserwował zabawę między Japończykami a Moskalami; św. Piotr wpuścił poraz pierwszy do nieba recenzenta, — który parę lat temu wyrzucony i z nieba i z piekła, założył na księżycu pismo rewolwerowe kontra ustrojowi nieba — dla świętego spokoju; cesarz Franciszek wyrwał swój pierwszy siwy włos ze swych bokobrodów, Kloto zapatrzona i flirtująca z Nowym Rokiem 1908 wyprzędła nić mojego żywota z kłębka bezużytecznej kądzieli. Gdy zaś zobaczyła, jaka pokraka wyszła z pod jej ręki, ogarnięta czarną melancholją i zawiedziona w miłości, włożyła miast moją nić żywota, swoją głowę pod



ostre nożyce Atropy i straciła głowę. Atropos widząc co się stało, połknęła z rozpaczy nożyce, skoczyła z nieba na łeb i oparła się aż na księżycu o ramię samotnego Twardowskiego.

Tem się też tłumaczy fakt, że od moich urodzin żaden uczciwy i porządny człek się nie urodził.

Pochodzę z dość wysokiej rodziny. Ojciec jako student politechniki lwowskiej, mieszkał w jedynej 3-piętrowej kamienicy we Lwowie na poddaszu „kątem", a matka jako pensjonarka u Sacrosierek we Lwowie, mieszkała na drugiem piętrze, a ja wybrawszy średnią arytmetyczną urodziłem się na pierwszem piętrze w domu przy ul. 3 Maja w Przemyślu. Gdy obchodziłem 10-lecie urodzin, dom ten z wyrzutów sumienia runął, a żydzi sprzedali z niego cegły na rumowisko.

O ile sobie pamiętam, pierwszemi mojemi wyrazami było: „dajcie coś się napić, bo zimno!" a z powodu rozgorączkowania ojca i zdziwienia moim pokracznym wyglądem, zamiast flaszki z mlekiem i cumelkiem, dostałem flaszkę z wódką, ale nie monopolową, bo wtedy ludzie byli na to za głupi. Gdym sobie pociągnął, zacząłem robić brewerje i drzeć się w niebogłosy, za co zapoznałem się z pasem bliżej, to znaczy namacalnie...

Pewnego dnia zawieziono mnie odświętnie ubranego do jednego pana czarno ubranego, który oblał mnie zimną wodą. Od tego dnia wbrew mojej woli wołano mnie Mietek, i od tego dnia dostałem wodowstrętu, który objawiał się tem, że za największą karę uważałem nakaz obmycia się!...

Pewnego razu, gdy na prośby ojca, bym mu powiedział „tata", pokazałem mu język i odwróciłem się nieodpowiednią częścią ciała do niego, powyższa cześć weszła w zażyłą znajomość z pasem. — Uważam ten fakt za pierwszy objaw złośliwości, niesprawiedliwości ludzkiej i wykorzystywania dogodnych sytuacyj.

W piątym roku życia wstąpiłem do szkoły i zakochałem się w mojej ciotce, dlatego, bo się zawsze do mnie podpuszczała i całowała mnie, a przeczytawszy ukradkiem w jakimś romansie [z pewnością Mniszkówny], co w danych wypadkach należy robić, oświadczyłem się jej. To pociągnęło za sobą karę codziennego czterorazowego mycia się i znajomość z pasem...

Odtąd pas stał się moją „wierną kochanką", z którą nie rozstawałem się aż do 14 roku życia.

W szkole byłem jedynym uczniem, który na pytanie nauczycielki: „tyś rozbił szybę?" mógł odpowiedzieć twierdząco, a na pytanie: „masz zadanie?" — przecząco. Czem uradowana nauczycielka zaraz doniosła ojcu, który napędził mi rozumu drogą okrężną zapomocą pasa. Od tego czasu odpowiadałem stale, mimo tego, że byłem tylko zaawansowany w tych pytaniach i odpowiedziach, zupełnie odwrotnie. Tak mnie zmuszono do kłamstwa.

Usłyszawszy raz zdanie, że panny lubią, gdy im się powie: 2 plus 2 = lampa, odpowiedziałem tak nauczycielce, za co klęczałem całą godzinę za tablicą. Mając tedy wolny czas do rozmyślań, wykalkulowałem, że to nie była panna. Po tym fakcie uczułem wstręt do płci nadobnej, czego dowodem choćby mój teraźniejszy tryb życia. Poniżej przytoczony fakt zilustruje moją skromność i niewinność.

Raz nauczyciel przyniósł posąg Wenus do klasy i spytał:

— Józiu, co ci się najlepiej podoba?

— Nogi!

— Co, nogi?! Pakuj manatki, marsz do domu!

— Zbysiu, a tobie?

— Płuca!

— Co, płuca!... Marsz do domu, jutro niech się ojciec zgłosi!

— No a tobie Mieciu?...

Zrezygnowałem z odpowiedzi, zabrałem książki pod pachę, obiecałem nauczycielowi, że jutro cała rodzina się zgłosi i poszedłem „na labę“. Po tym fakcie przez dwa dni leżałem w łóżku na brzuchu, bo inaczej leżeć nie mogłem...

Do I-szej gimnazjalnej chodziłem razem z bratem, któremu nie mogłem wybaczyć tego, że się o rok wcześniej odemnie urodził, a za to nie dał mi garści soczewicy i cukierków i że był wściekle do mnie podobny.

Profesorowie nie odróżniali nas od siebie.

— Zbigniew powie mi, ile jest 7 x 7?

— ...Czternaście!

— Siadaj! Cielę!!

— Mieczysław!

Myślę sobie: dodam mu, by się nie złościł 2.

— Szesnaście!...

— Czy wy jesteście bliźniaki?!

— Nie!

— Aleście mimo to cielęta!

Tak cierpiałem za brata. Głupi, nie mógł powiedzieć więcej?... — Ja zwykle umiałem, a noty zamiast mnie, zapisywał prof. Zbyszkowi, a jego zwykle „niedostatecznie“ mnie. Wyszedłem na tem podobieństwie jak Polska na monopolach. — Tak było i w domu. Zbyszek stale zaczynał ze mną bitkę, a ja (pewno ojciec się mylił i nie odróżniał nas) brałem od ojca lanie...

W tym roku miałem cały rok i następny wolny, bo cesarzowi Fr. Józefowi nie podobała się broda cara Mikołaja i naodwrót — dlatego też bawili się żołnierzami w wojnę już 3 lata bez skutku.

W drugiej klasie dostałem pierwszy „urlop“ na 3 miesiące za moje przekonania antisemickie. Miałem korkowiec nabity stale w kieszeni i raz jakiemuś panu z brodą, co przyjechał do dyrektora, a którego profesorowie strasznie się bali, strzeliłem między ślepia. Kara przekonała mnie o tem, że nami rządzą Żydzi. Więc chodziłem stale popołudniu na ul. Kazimierza w Przemyślu, gdzie mieszkali sami Żydzi, gdyż to imię ciągnie ich jak miód muchy, z kieszeniami pełnemi kamieni i tłukłem im szyby.

W II klasie celowałem w historji, bo umiałem na pamięć wszystkich królów polskich od Mieszka do Franciszka Józefa II.

C. d. n.

W. I.

MÓJ PAMIĘTNIK.

Znalazłem nad Dunajcem rękopis we flaszce. Tekst niżej podaję.

Rok 1927.

30/VI. Dostałem biegunki! jak wielu moich poprzedników, którzy jednak przypłacili przeważnie ją śmiercią. Pierwszym i jedynym jej objawem była nieprzeparta chęć dostania się na biegun. Spakowałem manatki, wsiadłem na Forda wraz z szoferem i pojechałem z radością, że chociaż raz w życiu najem się zadarmo i dużo lodów. Wziąłem ze sobą termometr, zapalniczkę, magnes i piąte koło do Forda.

15/X. Przed nami lód.... lód.... biało aż do nudności.... Szofer objawia większe natężenie biegunki, gdyż jedzie tak szybko, jak polski pociąg pospieszny. Mam nadzieję, że przy takiem tempie za parę dni pozbawimy się biegunki, gdyż osiągniemy biegun.

16/X. Dziś chcąc się przekonać, jaka temperatura panuje na pasie podbiegunowym

wsadziłem termometr do wody (wykazywał 0° C), lodu (—5° C) i pod pachę (+36° C). Temperatura zupełnie znośna.

17/X. Dziś pękły nam 4 gumy od kół. Zapomniałem pompki i gumilaizonu. Szofer nalał do opon wody, poczekał, aż zamarzła, założył je na koła i pojechaliśmy.

19/X. Benzyna na wyczerpaniu. Nie spotkaliśmy dotąd żadnej stacji benzynowej. Co za porządki!

20/X. Dziś wlałem ostatnie krople benzyny do motoru z zapalniczki. Szofer obliczył, że wystarczy nam na 4 dni. A co potem?

25/X. Benzyny niema. Nie wiemy, gdzie biegun. Zapomniałem mapy w domu. Wziąłem kawałek sznurka, przywiązałem magnes do niego i uwiązałem go do auta, naumyślnie wystawiłem biegun dodatni magnesu naprzód, bo przekonałem się, że tutaj jest biegun ujemny. Biegun zaczął silnie przyciągać do siebie magnes, a magnes lecąc do niego, ciągnął nas i auto! Jedziemy. Jak powrócę, dam mój wynalazek opatentować.

27/X. Szofer ze spotkanych białych niedźwiedzi zdjął futra i zrobił skrzydła. Teraz lecimy jak Nobile.

30/X. Według obliczeń szofera, jesteśmy już niedaleko bieguna, gdyż przejechaliśmy już 400 tys. klm, około 300 Eskimosów, 16 niedźwiedzi, 4 foki i 1 wieloryba.

31/X. B i e g u n!
Spotkaliśmy tu jakiegoś starca Amundsena, o którym mi opowiadał dziadek, że umarł na biegunkę. Ale kłamał! Starzec pokazał mi miejsce, skąd porwał, wbrew jego woli, Nobilego, jakiś lotnik Ludenborg, wskutek tego Nobile nie mógł odnaleźć bieguna.

1/XI. Wracamy w trójkę. Odwróciłem magnes odwrotnie i teraz nas ciągnie biegun dodatni. Amundsen jest zadziwiony postępem techniki.

4/XI. Ratunku! Magnes się urwał! S. O. S.

5/XI. Jesteśmy w okolicy, z której jeszcze nikt nie robił zdjęć fotograficznych; my też nie robimy.

6/XI. Stoję na tem miejscu, na któremby stał Napoleon, gdyby zdobył biegun.

8/XI. Znaleźliśmy radjo-odbiornik. Słuchamy koncertów jakiegoś szczepu Kannibalów (z pewnością potomków Hannibala) i stale przypomina mi się Warszawa ze swojemi koncertami.

10/XI. Nie mamy co jeść.
11/XI. Amundsen opowiadał, że załoga Italji z głodu jadła mięso ludzkie. Rzucano losy, kto ma być „obiadem" i los padł na jakiegoś Malgrena.

12/XI. Rzucaliśmy łosy, kto ma być dla nas pokarmem. Wyciągnął Amundsen, ale nie chcieliśmy go zjeść, bo za stare mięso i śmierdzące z pewnością.

13/XI. Szofer wyciągnął los. Niestety! Czuć go benzyną. Mnie nie pozwolono ciągnąć losu, bo jako literat, muszę mieć łykowate mięso. Co będzie?

14/XI. Zjedliśmy opony i obicie z siedzeń. Został tylko szkielet Forda.

16/XI. Głód.... nie... mogę... już... nic... pis.....



Młoda prasa.

Na wystawę czasopism młodzieży i dla młodzieży, zorganizowaną przy Szkolnej Okręgowej Wystawie w Krakowie przez redakcję naszego pisma, nadesłały numery okazowe lub roczniki następujące pisma:

1. Brzask, Marjówka [woj. kieleckie]
2. Chorągiew Marji, Kraków
3. Cześć Marji, Inowrocław
4. Czyn młodzieży, Warszawa
5. Czwartak, Kraków
6. Dziś i Jutro, Kraków
7. Echa szkolne, Drohobycz
8. Echo Filomatów, Bydgoszcz
9. Echo klasy. Warszawa
10. Echo szkolne, Lida
11. Echo szkolne, Lwów
12. Echo szkolne, Łomża
13. Efeb, Jasło
14. Filareta, Radom
15. Gazetka szkolna, Łódź
16. Harcerz, Warszawa
17. Hejnał, Kraków
18. Iskry, Warszawa
19. Jutrzenka, Siennica [woj. warszawskie]
20. Kierownik Stow. młodzieży, Poznań
21. Krakus, Nowy Targ
22. Lot, Nowy Sącz
23. Lutnia szkolna, Wadowice
24. Łącznik, Leśna Podlaska
25. Mały Misjonarz, Górna Grupa [Pomorze]
26. Mały światek, Kraków
27. Młoda myśl, Harbin [Chiny]
28. Młoda myśl, Końskie [woj. kieleckie]
29. Młoda myśl, Pabjanice
30. Młoda Polska, Poznań
31. Młody gimnazjasta, Tczew
32. Młody Polak, Katowice
33. Młodzi, Kraków
34. Młodzież Abstynencka, Krak.
35. Młodzież Błękitna, Lublin
36. Młodzież Misyjna, Warszawa
37. Młodzież Podlasia, Biała Podlaska
38. Młodzież Polsk. Czerwonego Krzyża, Warszawa
39. Młodzież Pomorska, Wąbrzeźno
40. Mój przyjaciel, Warszawa
41. My młodzi, Sokal
42. Nasza myśl, Kraków
43. Nasza myśl, Pińsk
44. Nasza praca, Tomaszów Lub.
45. Nasz Widnokrąg, Krzemieniec
46. Nasze gimnazjum, Kraśnik
47. Nasze myśli, Katowice
48. Nasze życie, Miechów
49. Nasz świat, Sosnowiec
50. Naszym szlakiem, Bydgoszcz
51. Na tropie, Katowice
52. Obrok duchowny, Kraków
53. Ognisko, Tczew
54. Ogniwa, Bielany p. Warszawą
55. Ogniwo, Lwów
56. Orlę, Nowy Sącz
57. Orlęta, Lwów
58. Orli lot, Kraków
59. Pierwiosnek, Śrem
60. Płomyczek, Warszawa
61. Płomyk, Warszawa
62. Pod znakiem Marji, Zakopane
63. Polskie pacholę, Lille [Francja]
64. Powściągliwość i Praca, Miejsce Piastowe
65. Promień, Gorlice
66. Promień, Nieśwież
67. Promień, Ostrów Wlkpl.
68. Promień, Radom
69. Przegląd chyrowski, Chyrów
70. Przyjaciel młodzieży, Poznań
71. Przyszłość, Ropczyce
72. Rycerz Niepokalanej, Grodno
73. Sądeczanka, Stary Sącz
74. Skaut, Lwów
75. Spójnia, Sandomierz
76. Świat szkolny, Częstochowa
77. Świt, Kalisz
78. Świt, Kraków
79. Ucieszne obrazki, Kołomyja
80. Wiadomości harcerskie, Krak.
81. W słońce, Lublin
82. Współpraca młodzieży, Kielce
83. W średniej szkole handlowej, Stryj
84. Znicz, Brody
85. Znicz, Kraków
86. Znicz, Tczew
87. Zorza, Trzemeszno
88. Z pod czapki uczniowskiej, Poznań
89. Życie szkoły, Warszawa
90. Życie wirowskie, Wirów [woj. lubelskie].

Dnia 22 b. m. komplet powyższych pism został wysłany na Powszechną Wystawę Krajową do Poznania.

Wszystkim P. T. Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma Redakcja życzy „Wesołego Alleluja“!

NASZE ŻYCIE.

Semin. żeń. Ku uczczeniu imienin Marszałka J. Piłsudskiego odbyła się w sali Sokoła akademja dla uczenic seminarjum i gimnazjum żeńskiego. — Gorące przemówienie p. prof. Artymiaka odzwierciedliło całą ideologję tego ukochanego Marszałka Polski.

Panna Pajorówna uczenica gimn. żeńsk. pięknie i uczuciowo odśpiewała wiersz o Piłsudskim. Do uprzyjemnienia akademji niemało przyczynił się chór uczenic semin. pod batutą p. prof. Harasowskiej.

Dwie odśpiewane pieśni były bardzo starannie opracowane i pozostawiły u słuchaczek miłe wrażenie.

Ogólnie na akademji panował sympatyczny nastrój wywołany okazją i programem jej samej. *M. M.*

IV kurs wstępuje na zwykłą pedagogiczną Golgotę. Tradycyjny Kot (nie mówiąc już o lekcjach praktycznych i konfcrencjach!), wysuwa swoje pazury i powoli a nieubłaganie mąci spokój i pogodną atmosferę, panującą dotychczas niepodzielnie w przybytku wiedzy na parterze.

Gimn. I. Jak wszędzie, tak i w gimn. I obchodzono dzień imienin J. Piłsudskiego uroczyście. Po nabożeństwie odbył się poranek w sali klasy VI. Przemówienie wygłosił prof. Hein. Uroczystość została zakończona odśpiewaniem hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła". Podobny poranek odbył się dla klas niższych przed nabożeństwem.

Gimn. II. W dniach 20—24 b.m. odbyły się w naszem gimnazjum rekolekcje, przeprowadzone przez ks. prof. Weryńskiego dla klas wyższych, a dla klas niższych przez ks. prof. Czerwa.

Młodzież tą drogą składa podziękowanie za podjęty trud nad podniesieniem ducha obu Ks. Kaznodziejom.

Podziękowanie.

Przewielebnemu Duchowieństwu, Wielmożnemu Panu Dyrektorowi, Gronu Profesorskiemu i Koleżankom Zmarłej, oraz wszystkim, którzy uczcili pamięć najukochańszej naszej córeczki i siostrzyczki ś. p. Eugenji Leszczyńskiej przez wzięcie udziału w Jej pogrzebie, jakoteż Tym, którzy bądź osobiście, bądź pisemnie okazali swój żal po Jej stracie, a nam współczucie — składamy najserdeczniejsze „Bóg zapłać!"

Rodzina i rodzeństwo.

Od Redakcji.

Dalszy ciąg „Turnieju zadaniowego" oraz artykułu Miecz. Kier. „My a Turbacz" ukaże się w następnym numerze, który ukaże się dn. 17 kwietnia b. r.

Każdy Czytelnik współpracownikiem pisma — oto nasz cel!
Popierajcie Samopomoc szkolną!
Popierajcie „LOT"!

NASZE SPRAWY.

Dnia 9/III odbyło się zebranie S. K. R. „Lotu", na którem kol. E. Michalski wygłosił referat p. t. „Polska flota handlowa". Referat opracowany bardzo przystępnie i rzeczowo, spotkał się z uznaniem całego zgromadzenia.

Po referacie rozwinęła się żywa dyskusja.

Następne zebranie odbędzie się dnia 10/IV o godz. 3 popoł. z referatem kol. Kieresińskiego M. „Filozofja Nietschego".

Cena numeru pojedynczego 25 gr
Prenumerata: miesięcznie . 50 gr
kwartalnie . 1·50 zł

Adres Redakcji i Administracji:
Nowy Sącz, ul. Jagiellońska, Gimn. II.
Rękopisów nie zwraca się.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. **Kazimierz Golachowski.**
Komitet redakcyjny uczennic i uczniów szkół średnich w Nowym i Starym Sączu.
Drukarnia A. Mółka - Nowy Sącz, Pijarska 15.